

Zaawansowany Artykuł Nr 100

„Jak nie mylić męskości z ilością zaliczonych kobiet?”

Jak nie dać się nabrać na propagandę pseudo-męskości i nie zostać wyznawcą religii turbo podrywu?

W tym artykule dowiesz się, jak rozwinąć umiejętności rozmowy i poznawania kobiet, na spokojnie, **bez tropienia dziewczyn** na rynku, jak samotny sęp, którego jedynym celem życiowym jest bieganie za kobietami i bajerowanie ich na tyle, żeby porozmawiały z nim troszeczkę dłużej.

Oczywiście zaraz po tzw. otwieraczu takiego **sępa** leci ściema: "Mam tylko chwilkę, bo właśnie idę do znajomych..." Do jakich znajomych, ja się pytam? Do tych, którzy nawet nie istnieją i których nawet nie próbuję znaleźć? I to ma być **atrakcyjny styl życia**, który rozwija osobowość i umiejętności obycia towarzyskiego? To jest żalodne świniobicie i zmuszanie się do czegoś, co nigdy nie jest, nie było i nie będzie NATURALNE.

Nie bez przyczyny w swoich poradnikach turbo-uwodzicielem większość swoich metod przedstawiają w takim kontekście, żeby UNIKNAĆ ZAANGAŻOWANIA.

Poradniki typu:

- "Co robić, żeby ona się nie zakochała i nie chciała związku?"

Pardon. Czy ja dobrze czytam? Tak! Poradnik do podrywania kobiet, który uczy, jak się zachowywać, żeby kobieta się nie zakochała.

A to wszystko jest zbudowane na okropnym kłamstwie, że jak sobie coś ustalimy przed seksem, to wtedy się nie poranimy. Na bank. To już dzisiaj powoli odchodzi do lamusa i staje się przestarzałe.

W modzie zaczynają być tzw. świadome związki, oparte na trwałości, jedności, wyłączności, cieszeniu się sobą i celebrowaniu wzajemnej bliskości i **troski o dobro drugiego człowieka, jak o swoje własne.**

*** ZWIEDZENIE HEJTERA ***

„Pawle...czy możesz mi powiedzieć ile miałeś w życiu kobiet? Bo z tego co mówisz to wychodzi że nie wiele lub żadnej. Jeżeli facet czeka z pocałunkiem do 3 randki to

najprawdopodobniej nie doczeka nawet drugiej. Nie ma co ukrywać swoich intencji i zamiarów bo to nie atrakcyjne każda kobieta wie dlaczego facet się z nią spotyka...

Proszę cię przestań pitolić te swoje bzdury wydumane z palca albo usłyszane od kobiet bo jest to żenujące... zacznij pracować nad sobą i ruchać bo twój głos brzmi jak głos kobiety a nie faceta... bez urazy, przyjmij to jaka konstruktywna krytykę... subkomunikacji nie oszukasz... pokaż jakieś swoje podejścia..."

>>> MOJA ODPOWIEDŹ:

To smutne, że uwierzyłeś w takie kłamstwo, iż wyznacznikiem męskości jest ilość zaliczonych kobiet. W dodatku jesteś jasnowidzem, bo według Ciebie ja nie miałem żadnej kobiety. Do tego masz niezłe zawyżone mniemanie o sobie, jeśli myślisz, że będę się spowiadał z mojego życia seksualnego jakiemuś anonimowemu użytkownikowi na YouTube. Takie obnażanie się publicznie świadczyłoby o moich **poważnych zaburzeniach**.

Z kolei jeżeli facet NIE czeka z pocałunkiem do drugiej, trzeciej lub czwartek randki, to musi być maksymalnym frustratem, desperatem i nieudacznikiem, skoro jest święcie przekonany, że jak tego nie zrobi, to więcej tej kobiety nie zobaczy. To jest **działanie oparte wyłącznie na strachu** i przeświadczeniu, że nie jesteś wystarczająco wartościowy i ciekawy, aby zainteresować dziewczynę czymś innym niż szybką, płytką cielesnością.

Pocałunek z zupełnie obcą osobą, którą znam 20 minut.

To jest jak wylewanie wiadra wody na kiełkujący kwiatek w nadziei, że szybciej urośnie. Zaprzecza to wszelkim **prawom** i zasadom rozwoju czegokolwiek. To jest tak, jakbyś poszedł na siłownię i musiał szybko wycisnąć 150 kg sztangę, bo jej więcej nie spotkasz. Chyba, że kobietę interesuje jakaś szybka przygoda, to faktycznie może się zniecierpliwic, natomiast moje materiały nie są o tym, *jak szybko zaliczać panienki*, bo tego już jest przesyt i w dodatku nie prowadzi to do szczęścia, wręcz przeciwnie, jest to wielkie zwiedzenie i ślepa uliczka.

Dlatego, jeśli ktoś chce budować związek, to nie ma się gdzie spieszyć.

Im wolniej, tym na dłużej wystarczy. A ja Cię proszę, przestań pitolić te swoje bzdury usłyszane od turbo piesków biegających za kobietami i w mainstreamowych mediach, które propagują puszczanie się na lewo i prawo. Głos mam zupełnie normalny. To chyba Ty masz jakiś kompleks na punkcie swojego głosu, skoro mój oczerniasz oraz masz błędne, **zakompleksione pojmowanie męskości**, oparte na ilości zaliczonych kobiet. Póki co uważam, że nie muszę niczego nikomu udowadniać, jakimiś podejściami, ponieważ jak dotąd wszystkie moje materiały znajdują potwierdzenie w rzeczywistości u moich odbiorców, to znaczy, sami świetnie dostrzegają, że **to kobiety wybierają**.

Gdy kobieta wybiera, to wtedy rozmowa się "klei", gdy ją inicjujesz i prowadzisz oczywiście, a jeśli kobieta nas nie wybiera i podczas rozmowy nas unika i czeka, aż skończymy, to żadna ilość naszej wytrwałości tego nie zmieni, no chyba, że z litości

podaj numer i przyjdzie potem z nudów na spotkanie i z takich też powodów ONA POZWOLI na cokolwiek więcej.

A mnie takie **wyproszone** spotkania nigdy nie zadowalały. Wolalem kobiety, które chcą się spotkać. Każdy sam w swoim życiu sobie sprawdzi, **ile kobiet przychodzi potem na spotkanie.**

Twoja krytyka nie była konstruktywna.

Oceniasz bezpodstawnie i bezczelnie, ile to nie miałem kobiet w życiu, podważasz bezpodstawnie PRAWDĘ, którą głoszę w moich materiałach oraz bezpodstawnie nazywasz mój głos kobiecym. Jeśli jeszcze raz się powtórzą tego typu inwektywy, to zablokuję Twoje anonimowe, bez zdjęciowe konto, z którego się wymądrzasz, żebym nie musiał tracić więcej mojego czasu i czasu moich odbiorców na czytanie dyskusji, która jest obraźliwa.

Odpisałem na tę wiadomość tylko dlatego, żeby pokazać moim widzom i czytelnikom, jakie mieć nastawienie psychiczne, żeby poradzić sobie z taką krytyką, ponizaniem i kłamliwą propagandą agentów matrixa, ponieważ miałem takich znajomych, jak Ty i wiem, jak mogą w życiu **ściągać człowieka na dół**, żeby się poddał, porzucił swoje ideały, obniżył standardy i zniżył się do ich niskiego poziomu. Pamiętam, jak zaciekle walczyli o to, aby mnie zniechęcić czy to do porządnych dziewczyn, czy do czegokolwiek innego, o czym marzyłem.

Oczywiście nie polecam nikomu DYSKUTOWAĆ z takimi osobami, ponieważ jedynie **obrzucą Cię jeszcze większym błotem** i ściągną do swojego poziomu, żebyście się pobrudzili razem z nimi. Proszę nie brać ze mnie przykładu w kwestii odpowiadania na takie fanatyczne i propagandowe argumenty, ponieważ osoby je wyznające są najczęściej agresywne i **wszystko wiedzące**, więc rzeczowa dyskusja z nimi jest kompletną stratą czasu i nerwów. Po prostu rób swoje, ponieważ dobre rzeczy przychodzą do ludzi wytrwałych, którzy się nie poddają i nie ulegają głupiej presji społecznej.

Ja też byłem kiedyś zdesperowany, aby uwierzyć we wszystko, co mi mówiono

Ja też byłem kiedyś tak zdesperowany i tak zagubiony w poradach turbo-uwodzicieli oraz byłem tak oszukiwany przez nich, że już prawie uwierzyłem, że jedynym **sposobem** na stworzenie jakiegokolwiek romantycznej relacji z dziewczyną jest pocałowanie dziewczyny w klubie w usta.

- Pamiętam, jak siedziałem wtedy w samochodzie przed klubem i zastanawiałem się, czy aby na pewno muszę doprowadzić do pocałunku z dziewczyną poznaną w klubie, ponieważ bez tego nigdy więcej się nie spotkamy?

Na szczęście poszedłem po rozum do głowy i zdałem sobie sprawę, że jeśli szybkie pocałowanie obcej dziewczyny, w ciągu 15 do 20 minut około od poznania, jest jedynym sposobem, aby ponownie spotkać się z dziewczyną, to ona chyba jest **nic nie warta dla mnie** oraz interesuje ją najwyżej cielesność i chęć zabawienia się mną.

- Poza tym, jeśli dzisiaj zabawi się ze mną, to bardzo prawdopodobne, że jutro zabawi się z kimś innym.

Nie chciałem takiej dziewczyny.

Właściwie to szukałem potencjalnej żony, której mógłbym w pełni zaufać i wiedzieć o tym, że jak nie będziemy się potem w życiu widzieć, bo wyjazd służbowy, bo coś tam, to ona wtedy nie pójdzie zaspokajać swoich potrzeb do sąsiada albo do klubu, tylko będzie dziewczyną, która potrafi sobie sama zorganizować czas bez facetów, bez macania, całowania i seksu.

Nie chciałem żyć w ciągłym strachu, że jak nie zaliczę tej nowej dziewczyny w ciągu tygodnia, to ona pójdzie to zrobić z kimś innym.

To jest **propaganda** turbo-uwodzicieli i szmatławych gazetek.

To jest mniejszy odsetek, promil wręcz dziewczyn z całej populacji, która jest tak zepsuta, że nie potrafi wytrzymać kilku tygodni lub miesięcy albo nawet o zgrozo lat bez chłopaka.

Większość kobiet szanuje się na tyle, że nie wchodzi w tak ścisłe relacje, jak relacja seksualna z pierwszym lepszym gościem.

Dziewczyny, które tak postępują mają takie same zaburzenia, jak Ci pseudo - uwodziciele, którzy **biegają za kobietami, jak pies burek** i nazywają to *męskością*.

Prawdziwy kochanek to nie taki, który miał 1000 kobiet, ale taki, który potrafi być kochankiem jednej kobiety na 1000 sposobów.

To jest dopiero sztuka, wyzwanie, sukces, heroizm, męstwo, gdy mężczyzna i kobieta potrafią zbudować **trwały i szczęśliwy związek**, którego nic nie jest w stanie zniszczyć oprócz ich samych. To jest dopiero wyczyn!

Spędzić ze sobą 50 lat i się nie pozabijać po drodze, nie znienawidzić, nie znudzić, nie zmieniać ciągle partnerów w poszukiwaniu kolejnej dawki hormonów zakochania, które i tak, i tak przeminą.

To są dopiero nieszczęśliwi ludzie, którzy ciągle szukają **haju** z powodu nowego zauroczenia, które zawsze przeminie, więc zawsze muszą zmieniać partnera i zawsze są w życiu tak naprawdę **sami**.



- Nieraz czytałem zwierzenia o tym, jak to turbo-uwodziciel jest tak naprawdę **najbardziej samotnym** kolesiem z możliwych.
- Jeśli w ogóle udaje mu się zaliczać tyle kobiet, jak się chwali w Internecie, to mimo to żadna z nich nie jest jego kobietą ani on nie jest jedynym mężczyzną żadnej z nich.

Najczęściej jest on tak zwiedziony i zafiksowany w swojej religii podrywu, że on już nawet NIE CHCE być jedynym mężczyzną jednej kobiety.

Uważa to za szkodliwe.

To są dopiero jaja i postawienie sprawy na głowie. Uczynić z czegoś, co jest normalne i zdrowe dla psychiki, czyli trwały związek, coś szkodliwego i niepożądanego.

Nie bez przyczyny w swoich poradnikach turbo-uwodziciele większość swoich metod przedstawiają w takim kontekście, żeby UNIKNAĆ ZAANGAŻOWANIA.

Poradniki typu:

"Co robić, żeby ona się nie zakochała i nie chciała związku?"

Pardon. Czy ja dobrze czytam? Tak! Poradnik do podrywania kobiet, który uczy, jak się zachowywać, żeby kobieta się **nie zakochała** i nie oczekiwała wyłączności, stabilności, zaufania, wspólnej drogi życiowej i rodziny.

Aha, zapomniałem, że na końcu rozdziału są 3 linijki o tym, że jak chcesz w końcu się ustatkować i mieć udany związek ze swoją przygodną partnerką, to wystarczy ją częściej widywać, mówić o przyszłości i traktować bardziej czule, jak dziewczynę.

Koniec poradnika o utrzymywaniu związku.

Dzięki tym trzem metodom wszystko się ułoży i spędzicie 50 lat w szczęściu i spokoju.

Oczywiście zapomnieli nawet w tym bardziej zaawansowanych materiałach o związkach dodać, jak unikać kobiet, które tylko chcą być w **jakimkolwiek związku**, aby unikać nudy i samotności, niedowartościowanych, kontrolujących manipulantek, **obrazalskich** i z zaburzeniami osobowości.

Z resztą skąd mieliby mieć jakiegokolwiek pojęcie o tym, jak poznać prawdziwy charakter kobiety i unikać kobiet ze złymi intencjami, skoro ich jedynym celem związku zawsze był seks i to na jego podstawie tylko i wyłącznie bazowali.

Ponad to, ciągle zmieniając partnerki raczej nie ma się zbyt wiele do powiedzenia na temat rozwiązywania konfliktów w związku, unikania nudy i rutyny oraz mieszkania razem.

Trzeba im oddać natomiast szacunek za to, że **nagłośnili** temat rozwoju świadomości z kobietami, przejmowania odpowiedzialności za swoje rezultaty, a większość poradników pozwalają poprawić **do pewnego stopnia** pewność siebie,

zmotywować się do rozmów z nowymi kobietami, a także niektóre techniki flirtowania okazują się przydatne.

Szkoda tylko, że przeplatanie prawdy z fałszem ma raczej tragiczne skutki, bo potem taki zwiedziony chłopak, jak ja, biegał za kobietami po ulicy w nadziei, że moja odwaga, pewność siebie i humor oczarują obcą kobietę z ulicy, która tak naprawdę zazwyczaj sama boryka się z nieśmiałością i nie za bardzo chce rozmawiać albo **po prostu boi się** obcego faceta z ulicy, który w jej oczach chyba nie ma ciekawego życia, skoro musi się błąkać po rynku i czekać na kolejną ofiarę, którą pobajeruje.

Ulica to akurat miejsce z najmniejszym wskaźnikiem społecznego zaufania.

Kobiety słusznie boją się o siebie, natomiast turbo-uwodziciele zrobili z tego *najlepsze* miejsce i *najlepszy* sposób poznawania kobiet, który one niby uwielbiają!

Cóż, wiadomo, że większość kobiet podbuduje swoje EGO tym, że faceci gonią za nią po ulicy. Pytanie, czy to zwiększy ich zainteresowanie, że będą chciały poznawać dalej takich ulicznych podrywaczy i przyjdą potem na spotkanie? Bo jeśli mamy tylko **budować ego dziewczyn na ulicach**, to tak, jak pisałem wcześniej. Jest to dobry trening na pewność siebie, odporność na odrzucenie i niekomfortowe sytuacje.

W miejscach ze wspólnym kontekstem kobiety nie zachowują się w rozmowie, jakby zaraz musiały uciekać i gdzieś się spieszyć ani nie biją się ciągle z myślami, kiedy przestaniesz je nękać czy zawracać głowę.

- Też w miejscach z kontekstem znajdują się kobiety, które np. są już w związku albo nie będą zainteresowane naszą osobą, natomiast **przynajmniej kulturalnie porozmawiają**, więc nie czujesz się z nimi, jak intruz oraz nie boisz się, że jak będziesz za słabo nawijał, to ona sobie pójdzie.

Wtedy można dłużej porozmawiać. Oczywiście turbo-znawcy uczą, że masz się oszukiwać, że na ulicy wcale nie atakujesz komfortu dziewczyny, tylko robisz coś wyjątkowego.

Szkoda tylko, że **wkręcanie sobie** czegoś i ślepa wiara w to, że robię coś wyjątkowego, wcale nie zakrzywia rzeczywistości innych ludzi (kobiet) i te zaczepione dziewczyny, pomimo mojej całej wyjątkowości, oryginalności, odwagi i pewności siebie, **uważają takie uliczne zaczepianie za dziwne**, nigdy nie spotykane i mają poważne obawy o to, czy jestem zdrową psychicznie osobą oraz boją się mi zaufać i spotkać ponownie, ponieważ skoro biegam pół dnia po rynku za kobietami, to raczej ona nie jest jedyną, a po mojej swobodzie widać, że nie pierwszy raz rozmawiam z kobietą w takiej sytuacji, więc ściemnianie jej, że "nigdy czegoś takiego nie robiłem" nie działa.

Dziewczyny na ulicy mają **uzasadnione powody** myśleć, że jestem ulicznym podrywaczem, więc mogą ze mną liczyć najwyżej na przygodną relację, skoro ciągle czają się na ulicy na nowe dziewczyny, że doszedłem do takiego poziomu swobody w rozmowie z zupełnie obcą osobą z ulicy.

Niestety mnie **nie interesowały przygodne relacje**, a często tak byłem postrzegany przez dziewczyny na ulicy. Jak widać, nawet to całe zbudowanie pewności siebie i umiejętności swobodnej rozmowy niekoniecznie przekłada się na zaufanie u kobiet z ulicy i późniejsze randki. Kolejne zwiedzenie? *"Bądź pewny siebie, a poznasz i rozkochasz prawie każdą kobietę, w każdym miejscu, w każdej sytuacji"*.

Świetny marketing - mówienie ludziom półprawdy, czyli nieprawdy, podsycanie ich niepotrzebnych do niczego fantazji oraz mówienie tego, co chcieliby usłyszeć.

Natomiast te umiejętności pewności siebie, obycia towarzyskiego i rozmowy z zupełnie nową dziewczyną, niesamowicie przydają się potem i **procentują** w miejscach ze *wspólnym kontekstem*.

Szkoda, że nikt wcześniej na to nie wpadł. Zazwyczaj to najbardziej oczywiste poznawanie kobiet w miejscach z kontekstem jest przez głosicieli turbo-podrywu krytykowane, jako ograniczające, bo w takich miejscach jest niby mały wybór kobiet. Tia, jasne. A na rynku w centrum, niby co chwilę przechodzi piękna dziewczyna, w podobnym do mojego wieku, wolna, która nigdzie się nie spieszy i chętna na niezobowiązującą pogawędkę. Jasne. To są dopiero bzdury wyssane z palca.

Wolałem już pójść w jakieś nowe miejsce z ludźmi, wejść do budynku, porozmawiać z nowymi ludźmi na spokojnie i też rozwinąć umiejętności rozmowy i poznawania, na spokojnie, **niż tropić dziewczyny na rynku, jak samotny sęp**, którego jedynym celem życiowym jest bieganie za kobietami i bajerowanie ich na tyle, żeby porozmawiały z nim troszeczkę dłużej. Oczywiście zaraz po tzw. otwieraczu leci ściema: *"Mam tylko chwilkę, bo właśnie idę do znajomych..."* Do jakich znajomych, ja się pytam? Do tych, którzy nawet nie istnieją i których nawet nie próbuję znaleźć? I to ma być atrakcyjny styl życia, który rozwija osobowość i umiejętności obycia towarzyskiego? To jest żalosne świniobicie i zmuszanie się do czegoś, co nigdy nie jest, nie było i nie będzie NATURALNE.

Owszem, może się zdarzyć kobieta nawet na ulicy, która będzie zainteresowana, szczególnie jeśli patrzyła wcześniej przez dłuższą chwilę, może się tak zdarzyć. Jednak bardzo, bardzo rzadko są takie kobiety na ulicy, więc można albo się prosić o rozmowę tych, które gdzieś się spieszą albo poznawać kobiety **w normalnych miejscach z kontekstem**.

Podsumowując: Wszystko zależy od MOTYWU!

Z tego co ostatnio zauważam, to wszystko zaczyna się od MOTYWU, który przyciąga nas do tej branży. W zależności od tego zależy wybór metod rozwoju i autora, którego będziemy słuchać.

Jeśli ktoś chce zapełnić tylko pustkę w swoim życiu i napompować swoje ugodzone EGO, odegrać się na kobietach albo niby je wykorzystywać, zabawiając się z kolejnymi dziewczynami albo jak to jeden z czytelników określił: *"być kolekcjonerem wspomnień, bo to ma dla niego największą wartość"*, to wówczas taka osoba będzie musiała przejść przez to uliczne lub klubowe świniobicie i może nawet będzie sobie sypiał z co którąś tam kobietą lub tylko z tymi łatwymi.

W końcu nieraz słyszeliśmy, że gdy zaliczysz kobietę, to wcześniejsze 99 zlewek na ulicy przestaje mieć znaczenie. Cóż, z mojego doświadczenia wynika, że aby pozbyć się nieśmiałości warto porozmawiać ze 100 do 200 nowymi kobietami. Czy one dadzą nam zlewki? Jeśli potrafisz odczytywać zainteresowanie kobiety lub jego brak, to **nie dadzą zlewki**, tylko raczej sam szybko zauważysz, że po kilku minutach i próbach flirtu, nie ma sensu się jej dalej narzucać, więc totalnie ją zaskoczysz, żegnając się i odchodząc bez zapytania o numer telefonu, a nawet bez próby pocałunku.

Czy to była zlewka?

Nie, ponieważ sam stwierdziłeś, że nie ma sensu rozmawiać z osobą, która nie chce rozmawiać, więc się inteligentnie wycofałeś i **ochroniłeś swoją godność oraz szacunek do samego siebie**. Nie płaszczyłeś się, nie przekonywałeś tej dziewczyny, jak natręt-desperat, na którego urabia się nas w poradnikach wytrwałego bajerowania niezainteresowanej kobiety.

Zdobyłeś cenne doświadczenie bez poniżania się i walenia głową w mur.

Turbo-uwodziciele chyba do dzisiaj jeszcze na to nie wpadli i zawsze polecają męczyć dziewczynę do bólu, dopóki nie ucieknie albo nie powie, żebyś się odwalił.

Są tak zaślepieni swoją własną pseudo-światnością i wyjątkowością, że twierdzą, iż gdy kobieta tylko stoi, jak kłoda i nawet w ogóle nie pomaga w rozmowie, to znaczy, że jest Tobą zainteresowana. Inaczej by sobie poszła. Mogliby powiedzieć:

- *"Już sam fakt, że ona istnieje/urodziła się świadczy o tym, że ona jest Tobą zainteresowana i chce uprawiać seks, ponieważ musi z kimś to robić, bo nie potrafi się bez tego obejść przez 2 tygodnie, więc równie dobrze możesz to być Ty, skoro już jesteś taki wspaniały, że zagadałeś do niej na ulicy."*

albo

- "Już sam fakt, że ona ma otwarte oczy przy Tobie świadczy o tym, że ona jest zainteresowana".

Niby są turbo-uwodzicielami, rozprawiają o intencjach kobiet, ich gierkach, przechytrzeniu ich, a **nie wpadli na to**, że dziewczyna może być po prostu miła, grzeczna, dobrze wychowana, cierpliwa albo boi się tak po prostu nas olać zbyt szybko po zagadaniu, bo nie wie, czy jej nie skrzywdzimy, nie wpadniemy w szal albo są na tyle grzeczne, że nie chcą nas urazić.

Ale zwiedziony wyznawca religii turbo-zaliczania kobiet jest już na tyle pozbawiony jakiegokolwiek racjonalnego i samodzielnego myślenia oraz osądu sytuacji, że wszędzie tylko widzi swoją światność i niespotykaną nigdzie męskość.

Pomyśli wtedy:

- *"Aha! Ona nie chce mnie urazić, WIĘC jest mną zainteresowana!"*

No niestety, dla takich osób może już być za późno, żeby je uratować od tego zwiedzenia, w jakie uwierzyły. Widocznie zainwestowały w swoje pranie mózgu już tyle lat i tyle być może nawet kontaktów seksualnych z nieszczerze zainteresowanymi kobietami, że taka osoba musi się kurczowo trzymać swoich poglądów, żeby jego rozdmuchana męskość nie rozpadła się, jak domek z kart.

Powstaje dylemat typu:

- *"Jak to? Chcesz mi powiedzieć, że większość z tych kobiet, które do siebie przekonałem za pomocą moich technik, tzn. mojej świetności i wyjątkowości oraz wytrwałości w przekonywaniu, to tak naprawdę przespały się ze mną z nudów albo nie potrafiły twardo powiedzieć 'nie, jeszcze za wcześnie' i uległy mojej presji, ale nigdy nie traktowały mnie jak potencjał na chłopaka, nie chciały ze mną być na dłużej, bo im się na tyle nie podobałem? Albo zostały ze mną z przyzwyczajenia i czysto cielesnego przywiązania przez jakiś czas, ponieważ nie potrafiły tak od razu odejść, ale tak naprawdę nie chciały mnie, tylko chciały mieć jakieś **ciało**? Z kolei kobiety, które rzeczywiście były szczerze zaangażowane i chciały ze mną związku, ja odrzuciłem i skrzywdziłem, ponieważ ja nie chciałem związku, więc je potem paru seks spotkaniach olewałem. A te, które były ze mną z nudów i tak w końcu mnie olały albo ja odszedłem, bo już nie było między nami emocji. To niemożliwe, żeby większość kobiet, które zaliczyłem i to nieraz męcząc się i próbując wiele razy, aż w końcu mi się udało, **tak naprawdę to one kontrolowały całą sytuację** i zabawiły się mną, dając mi ułudę i satysfakcję z kolejnego podboju seksualnego, żebym sobie **podreperował moje zranione ego**. To niemożliwe, że zaliczyłem tylko jakieś słabe psychicznie lub kontrolujące kobiety, które szukają szybkich wrażeń. Jakbym chciał, to mógłbym się związać z porządną kobietą na całe życie. Każdy frajer to potrafi i tak żyje. Ale wtedy już nie mógłbym być przed samym sobą takim kolekcjonerem wspomnień i musiałbym **przejść odpowiedzialność** za dobro drugiego człowieka, podjąć wysiłek o dbanie o związek. To nie dla mnie. Wolę już sobie pozaczepiać trochę kobiet to tu, to tam i się trochę z nimi pomiziać, bo jestem zbyt leniwy i **nieodpowiedzialny do trwałego związku**. A bycie **mężem i ojcem** to już w ogóle jakiś archaizm z poprzedniej epoki. Przecież sam jestem małym chłopczykiem, który udaje męskiego, więc jak mógłbym być mężem i w dodatku ojcem, który kształtuje nowego człowieka. Sam jestem spaczony, bo nie nadaję się już chyba do stałego związku po tych wszystkich przygodach i miałbym jeszcze tego nauczyć swojego syna, żeby się tak sponiewierał i popsuł swoją psychikę, żeby on też **nie był zdolny do związku**? Nie, nie mógłbym tego zrobić. Ale mogę to zrobić innym, obcym facetom. Myślę, że powinienem zacząć propagować moją filozofię bezsensownej zabawy kobietami innym facetom, **żeby oni mogli być równie spaczeni i nieszczęśliwi, jak ja** naprawdę jestem albo będą się musieli przynajmniej samooszukiwać, że taka pseudo zabawa w związki jest szczęściodajna. Tak, muszę po prostu usilnie wierzyć w to, że ja nikogo nie ranię i to jest dobre, a wtedy to stanie się rzeczywistością."*

Jak widzisz, można lepić swoje własne, wyssane z palca zasady, jak plastelinę. Można się przyzwyczaić do jedzenia ze świniami i jeszcze nazywać to ucztą i szczęściem. Do tego zdolny jest człowiek, gdy ślepo uwierzy i poświęci lata swojego

życia jakimś guru turbo uwodzenia, który opiera swoje wartości na medialnej propagandzie, a nie na niezmiennych prawach i zasadach, które działają w relacjach z ludźmi, czy nam się to podoba czy nie.

Nie można kogoś oszukać i **ukraść** mu 2000 zł z szuflady i powiedzieć:

- *"Przecież ustalaliśmy, że po seksie nie będziemy od siebie niczego oczekiwać i nie będziemy siebie ograniczać ani się kontrolować, a ja właśnie potrzebowałem pieniędzy na imprezę z kumplami, więc sobie wziąłem, dlaczego masz o to pretensje?"*

To naprawdę przedziwne, że dla przeciętnego zjadacza chleba, który jest zaprogramowany przez system, że pieniądź jest naszym bogiem, za oczywiste uznaje, że **odbieranie mu pieniędzy to coś złego**. Okradanie jest "niezgodne z zasadami" i tak się nie robi.

Z kolei w relacjach seksualnych gdzieś zniknęło takie myślenie. Ba, wręcz ślepo wierzy się w to, że w **relacjach seksualnych nie ma żadnych zasad**, oprócz takich, jakie **sami wymyślimy**.

W takim razie strasznie nieudolnie wychodzi ludziom to wymyślanie sobie własnych zasad seksualnych, skoro umawiają się, że nie będą od siebie oczekiwać wyłączności i wierności, a potem ZAWSZE jedna ze stron ma pretensje.

Najczęściej jest to kobieta. Wielu turbo-uwodzicieli między innymi dlatego musi zmieniać potem partnerkę, ponieważ czy im się to podoba czy nie, to szczególnie u kobiety, rozwija się **silne przywiązanie** do mężczyzny, z którym współżyje seksualnie. Odpowiada za to nawet hormon - oksytocyna, który też odpowiada za przywiązanie się matki do dziecka i odwrotnie. Mężczyzna też doświadcza tego przywiązania, jeśli jest zdrowy. Przy czym kobieta też może zniszczyć ten naturalny mechanizm i **z każdym kolejnym partnerem** tych hormonów będzie co raz **mniej**, a przywiązanie bardzo słabe lub nawet żadne, ponieważ nastąpiła kompletna znieczulica.

W związku z tym naturalnym mechanizmem przywiązywania się, który jeszcze niewystarczająco się popsuł, **ciągnie** kobietę lub mężczyznę co raz bardziej do swojego partnera seksualnego, aż w końcu mówi, że się **zakochuje**, że może mogliby być w związku... A taki spaczony facet lub kobieta wtedy mówi:

- *"Ale zaraz, zaraz, przecież ustalaliśmy, że nie będzie między nami takich uczuć ani związku na wyłączność. W takim razie, skoro zламаłaś/złamałeś nasze ustalenia, to musimy się rozstać, bo nie chcę Cię ranić i robić Ci nadzieje."*

Co za absurd i patologia. Przecież ten facet lub kobieta już dawno zranili drugą osobę, gdy **składali swoim ciałem gesty**, które scalają ciało i psychikę mężczyzny oraz kobiety, powodując w przypadku zdrowej psychiki, silne przywiązanie się do drugiej osoby.

Oczywiście można ten mechanizm osłabić i stępić nawet kompletnie, raniąc wielokrotnie siebie i innych poprzez ciągle rozrywanie takich więzi.

Pytanie, czy o to w życiu chodzi, aby psuć coś, co powinno działać?

W ten sposób mamy potem 30 paru i 40 latków już jakby NIEZDOLNYCH do trwałego związku lub mających **poważne trudności** w zobowiązaniu się do wierności, odpowiedzialności za związek. Sami siebie okaleczyli i uczynili **niezdolnymi** do trwałego związku.

A to wszystko jest zbudowane na okropnym kłamstwie, że jak sobie coś ustalimy przed seksem, to wtedy się nie poranimy. Na bank. To już dzisiaj powoli odchodzi do lamusa i staje się przestarzałe.

Ludzie zaczynają budzić się z amoku rewolucji seksualnej i zaczynają zdawać sobie sprawę, że przelotne kontakty seksualne jednak nie dają szczęścia ani nie wynika z nich nic dobrego.

Raczej ludzie stają się wrakami emocjonalnymi, kobiety i mężczyźni mają **co raz poważniejsze problemy z zaufaniem** do każdego kolejnego partnera, aż w końcu stwierdzają, że ich zachowanie było kompletnie bezsensowne, destrukcyjne i mogli tego uniknąć. W modzie zaczynają być tzw. **świadome związki**, oparte na trwałości, jedności, wyłączności, cieszeniu się sobą i celebrowaniu wzajemnej bliskości i troski o dobro drugiego człowieka, jak o swoje własne. Zataczamy koło.

Wyrwaliśmy się z religijnych kajdanów i kontrolowania seksualności człowieka przez organizacje religijne. Nachapaliśmy się rozpustą i wszech obecnym erotyzmem, przez który nastolatki w wieku 18 lat miewają problemy z erekcją.

W latach 20-tych, gdy kobiety nosiły długie suknie, erekcję powodowało **podciągnięcie sukni**, po którym było widać kostki i łydki kobiety. Teraz przestają nas poruszać o wiele mocniejsze obrazy. Świat stanął na głowie i uczynił z seksu jakiś kult i demonstrację swojej pseudo wolności.

Niestety zniwa takiego myślenia na polu trwałości związków są katastrofalne.

Czas obudzić się z tego medialnego letargu i zrozumieć, że ta cała propaganda wolnego seksu na lewo i prawo jest już tak naprawdę **przestarzała oraz kłamliwa**.

Intymny związek oznacza związaną i przywiązaną. Nie istnieje "wolny związek", bo jest to wewnętrzna sprzeczność. Upragnione przez ludzi zawsze były i są trwałe związki kobiety i mężczyzny, i to na ich fundamencie **funkcjonuje społeczeństwo**.

Nie trzeba być w żadnej religii, aby mieć trwały związek. Da się to ogarnąć swoim ludzkim rozumem, tylko trzeba go uaktywnić, skłonić do myślenia i zweryfikować, co tak naprawdę daje **długotrwałe zadowolenie z życia**, satysfakcję, spokój, radość, miłość, a co jest tylko marketingową bańką, która ma nas tylko jeszcze bardziej zniewolić i zaślepić.

Dzisiaj w dobie Internetu naprawdę nie ma już żadnych tajemnic. Wszystko zostało powiedziane, sprawdzone i dowiedzione. Trzeba tylko przekopać się przez tonę fałszu, aby znaleźć **perełki prawdy**, a to wszystko zweryfikuje nasze życie.

Można się całe życie oszukiwać, można innych oszukiwać, ale nie ma nic za darmo.

W końcu przychodzi **korekta**, człowiek co jakiś czas staje twarzą w twarz sam ze sobą i musi decydować: czy dalej tkwić w kłamstwie czy może obalić je i przestać żyć w negacji i buncie przeciw sobie samemu, bo inni ludzie są dzisiaj tak zajęci sobą, że nie obchodzą ich Twoje osiągnięcia lub porażki, poza kilkoma wyjątkami. Każdy z nas pragnie prawdziwej, **trwałej miłości**. Czy znajdzie ją, żyjąc w negacji i fałszu? To już każdemu życie zweryfikuje i skoryguje.

Pozdrawiam,

Paweł Grzywocz

www.PewnoscSiebieW90Dni.pl

Jak-Zdobyc-Dziewczyne.pl/jak-utrzymac-zwiazek

Jak-Zdobyc-Dziewczyne.pl/demonstracje

Jak-zdobyc-dziewczyne.pl/kurs-2